

Medal za życie

# Kubuś co krówki gnał

Kubuś krówki gnał,  
na fajerce gnał,  
ale jakie smutne tony płynęły  
płynęły w dal.

Co tak Kubuś grasz,  
czy zmartwienie masz,  
czy ci chłopczki źle  
na świecie powiedz,

powiedz mi - to fragment piosenki, jaką przed prawie sześćdziesięciu laty Eugenia Gugulka ze wsi Kulik w gminie Siódziszce śpiewała Kuprowi Blumowi, Żydowskiemu dziecku, ukrywanemu przed Niemcami. Czas nie wymazał tych słów z pamięci pani Eugenii. Dziś Kuper nazywa się Jack i mieszka w Kanadzie. On też pamięta piosenkę.

- W 1941 r. wraz z mamą jedliśmy do Warszawy, by pomagać Żydom umieszczonym w Getcie - mówi Eugenia Gugulka. - Wsiadliśmy dla uwieczonych żywności, którą darowali nam chłopcy z Kulika i okolic. W Warszawie zatrzymywaliśmy się u Polki Heleny Orłowskiej. Miałam wówczas prawie czternaście lat. W Getcie mieszkali rodzina Kuper, którą wówczas poznaliśmy. W trakcie epidemii tyfusu część tej rodziny zmarła, a część ratując życie przyjechała do Siódziszki. Wraz z dorosłymi przyjechała dwójka dzieci. Kubuś i jego młodszy brat. Moja mama zabrała starszego chłopca do si-

bie. Z początku chcieli go umieścić u Kusizory - bogatego rolnika, gdzie miał pracować jako pastuch, ale Kubuś wołał być u nas. Ukrywaliśmy go przed

Niemcami wraz z Iwanem - Rosjaninem. Iwan chował się w stodole, gdzie wykopane było specjalne pomieszczenie. Kubuś miał kryjówkę w piwnicy. W



Od lewej Helena Pejzak, Jack Kuper, Eugenia Gugulka i żona Jacka - Elżbieta. Zdjęcie wykonane w 1985 r.

maju 1942 r. Niemcy przeprowadzili pacyfikację Kulika. Zabili jedenaście osób: pięciu Pynchodów, dwóch Lisów, dwóch Piwków. Wziętym przyszedł do nas sołtyś i powiedział, że wszyscy wiedzą, iż trzymamy Żyda. Uprowadził, co nim i całej wsi grozi. Kubuś zrozumiał, że nie może u nas zostać. Mama zaproponowała, by poszedł tam, gdzie go nie znajdą i że ma się nie przyswajać kim jest. Od tego momentu Kuper Blum (tak brzmiało jego imię i nazwisko w 1942 r.) nazywał się Franek Zielinski. Chłopiec poszedł, ale przez prawie całe lato trzymał się blisko naszego domu, spał w pobliżu w stogu słomy, czy siano. Chował się też pod żłobem u krów. Zanosiliśmy mu jedzenie, ale od maja 1942 r. nie rozmawialiśmy z nim. Potem zniknął i pojawił się w 1945 r., tuż przed moim weselem. Nie wiedział co ze sobą zrobić. Później przez wiele lat nikt nie wiedział, co się z nim stało. Do 1967 r. nie znaliśmy losów Kubusia, ani jego rodziny. Otrzymałam wówczas list. Pisał ojciec chłopca, który ocalał w Rosji. Poinformował nas, że syn żyje i szuka z nami kontaktu. W liście był też jego adres. W 1985 r. Kubuś (teraz nazywa się Jack Kuper) przyjechał do Kulika. To było jedyne od woj-

ny nadszanie spókanie. Jest żoną ma czworo dzieci i dziesięć wnuków. Mieszka w Toronto Kanadzie. Często piszemy do siebie. Ostatni list otrzymałam półtora miesiąca temu. Prosił w nim o słowa piosenki, którą w czas wojny wspólnie śpiewaliśmy. W 1988 r. Jack Kuper przysłał wniosek o medal. W 1991 wysłałam dokumenty do Amizady Izraela w Warszawie. W styczniu 2001 r. pojechałam odbrać medal. Mama już nie dożyła.

Do Lublina na uroczysto wręczenia odznaczę pojechać wraz z mężem, córką i zięciem. Na medalu umieszczono jedno inne imię. Z tego powodu wrócił on do Izraela do popierali. Pani Eugenia otrzymała jedyny dyplom poświadczający nadania medalu.

W dokumencie napisano: *Niniejszym zawiadamia się. Rada do spraw Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata przyzywa Pamięć. Jad Hashem po zapoznaniu się z przedłożoną dokumentacją postanowiła na posiedzeniu w dniu 14 czerwca 1998 r. odznaczyć Helenę Pajzak i jej córkę Eugenię Gugulkę medalem Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata w uznaniu, że z narodził się w anego życia ratowały Żydów prześladowanych w latach okupacji hitlerowskiej. Imiona i uwiecznienie będą na kamieniu tablicy w Parku Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata Wzgórza Pamięci w Jerozolimie.*

Andrzej Wawryniak